

## Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

# NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,  
administracja i ekspedycja  
w passażu Hausmana l. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy:  
Redakcja „N. Robotnika“ we Lwowie  
pasaż Hausmana l. 8.

„Nowy Robotnik“ wychodzi  
co dziesięć dni, to jest:  
1., 10., i 20. każdego miesiąca.

## Po strejku drukarzy lwowskich.

Jak już w numerze z d. 20. lutego krótko donieśliśmy, strejk drukarzy lwowskich skończył się po pięciodniowym trwaniu zwycięstwem towarzyszy.

Zwycięstwo to ma znaczenie nie tylko dla drukarzy lwowskich, nie tylko dla towarzyszy drukarskich w całym kraju — ale w ogóle dla robotników galicyjskich wszelkich zawodów stać się powinien przykładem — jak się organizować i jak z pomocą organizacji o prawa swe i byt waleczyć należy.

„Jakże tedy zorganizowanym był ten strejk — spyta nie jeden z was — że aż za przykład go stawiacie?”

Oto przedewszystkiem towarzysze drukarscy w Galicyi porozumiewając się, zjechali się w roku ubiegłym na zjazd i na zjeździe tym omówiwszy swoje położenie, postanowili stworzyć stowarzyszenie, obejmujące kraj cały, do którego by wszyscy pracujący w Galicyi towarzysze mogli przystąpić, a skoro to — nie bez przeszkód ze strony władz i pryncypałów — przeprowadzili, przyłączyli się od 1. października do Związku austriackich stowarzyszeń drukarskich — który to związek uczestniczy w tzw. „międzynarodowym sekretaryacie drukarskim” — i tym sposobem z drobnej, małej grupki, zdanej na łaskę i niełaskę galicyjskich majstrów i galicyjskich stosunków, stali się częścią potężnej międzynarodowej organizacji, gotowej w każdej chwili do niesienia pomocy zagrożonym kolegom.

W obec tego przygotowania, przystępując do strejku, pewni byli towarzysze drukarscy, że z umowy ich nie złamie głód i brak funduszy, że pryncypałow, — nie mający dokładnego pojęcia o sile takiej organizacji i liczący na brak wytrwałości i solidarności — prędzej czy później, zmuszeni będą ustąpić, i że chęć ukrócenia zarobku solidarnym i jednomyślnym, bo zorganizowanym robotnikom, tak rychło się nie objawi.

Co dalej, przed strejkiem porozumieli się galicyjscy towarzysze i postanowili podczas umowy w jednym mieście nie wykonywać robót z innego miasta, jak również nie przyjmować pracy w miastach, w których zaszkły jakiekolwiek nieporozumienia — i do uchwaly tej ściśle się zastosowali. Do Lwowa np. przez cały czas od stycznia do ukończenia strejku nie przybył ani jeden towarzysz prowincjonalny, choć w innym czasie zazwyczaj przejeżdża ich przez Lwów kilkunastu. A zecerzy krakowscy w dwóch największych tamtejszych drukarniach odmówili wykonywania robót sejmowych, które tam z polecenia marszałka przez osobnego urzędnika wysłano. W drukarni Anczyca w Krakowie w obec stanowczego oświadczenia towarzyszy, że na zgubę strejkujących lwowiaków robić nie będą, zarząd zmuszony był oddać napowrót robotę, do której świeciły mu się oczy, a w drukarni „Zasau”, której patronem jest hr. Potocki, a zarządcą słynny przewodniczący zjazdu właścicieli drukarni p. Łakociński, zwany przez towarzyszy krakowskich „drukarskim Murawiewem”, nie znośzący żadnej opozycji i depreczający prawa robotników — groźbą pozbawienia chleba, — musiano się obronić od wykonywania robót sejmowych 1½ dnia trwającym strejkiem. Dokazano jednak i tu swego i p. Łakocińskiego upokorzono po raz pierwszy — sądzący jednak, że nie po raz ostatni.

Co do towarzyszy drukarskich krakowskich nadmienimy jeszcze, że do ostatniej chwili nie byli skłonni do przystąpienia do Związku au-

stryackich stowarzyszeń drukarskich, a to z tego powodu, iż raz już do niego należąc, pod wpływem Łakocińskiego i jego kreatur z takowego wystąpili — teraz dopiero poznali swój błąd i postanowili go poprawić. Kiedy przyszła na porządek dzienny sprawa „normalnego cennika” — nie mogli oni z taką śmiałością wystąpić w obronie swoich praw, jak to uczyniono we Lwowie, i musieli zgodzić się na warunki pod niektórym względem gorsze od dotychczasowych. To ich ocuciło — i dziś już w liczbie 164 na ogół 170 przystąpili do galicyjskiego towarzystwa „Ognisko” — a tem samem do międzynarodowej organizacji drukarzy.

W większych miastach prowincjonalnych, gdzie dotąd nie było żadnego cennika pracy, „cennik normalny”, normujący minimum płacy i czas pracy na 9½ godz. do końca br., a następnie 9 godzin dziennie, już został przyjęty — pozostaje jeszcze kilka mniejszych miast, zatrudniających jednego, dwóch, a najwyżej trzech robotników drukarskich, ale i w tych wkrótce zaprowadzonym będzie cennik.

W całej tej akcji nie obyło się naturalnie bez ofiar w ludziach czynniejszych — część ich jednak znalazła natychmiast pracę, część zaś zapewnił ma pomoc aż do jej uzyskania. Że niektórzy z pp. właścicieli drukarni i zarządców okazali podczas i po zmoście „szlachetniejsze” strony swojej duszy, to się rozumie, wybitniejszym z pomiędzy nich poświęcimy trochę uwagi w następnym numerze.

Na ogół jednak wzięwszy, wynik strejku jest znakomitym i na długi czas powinien pozostać wzorem dla robotników innych zawodów, którzy w ogóle w gorszych o wiele pracować zmuszeni warunkach, nie mogą doli swej polepszyć — jedynie tylko z powodu braku organizacji, solidarności i szerokiego poparcia u robotników swego zawodu w innych pracujących miastach.

## Ubezpieczenie służby domowej na wypadek choroby.

Projekt ubezpieczenia służby domowej na wypadek choroby, wypracowany za inicjatywą prezesa wydziału nadzorczego „Kasy chorych m. Lwowa” przez jednego z naszych towarzyszy, był przedmiotem obrad „klubu demokratycznego” (?) w sejmie. Ciekawe to były obrady nad sprawą tak doniosłą dla tych, co pracują ciężko a w razie zastąpienia narażeni są na najgorsze, bo na przedwczesne wydalanie ze służby, na wąsanie się po „kątach”, na ostatnią nędzę. U ludzi, którzy mają jakie takie poczucie sprawiedliwości, którzy nie tylko dla własnego zysku i interesu są posłami, którzy nie swój mandat, ale dobro kraju na celu mają, projekt ubezpieczenia służby byłby uzyskał poparcie. Ale nasza „demokratyczna” lewica mandatów swoich pilnuje, a z cynizmem nieporównanym potrafi powiedzieć, że „służba domowa nie ma się co zajmować, bo ona nie ma prawa głosu!”

Na dwóch posiedzeniach rozprawiano nad projektem, ale wobec oświadczenia posłów „demokratycznych” (!), że nie mają się co w obec wyborców pokazywać, gdyby z takim wnioskiem wystąpili, a nakoniec po oświadczeniu „demokraty”, popieranego przy wyborach (miestety) przez komitet ludowców, że „przecież służba domowa nie ma prawa głosowania, więc o nią dbać nie trzeba” — po tych wywodach naszych „demokratów” — odrzucono wniosek i nie pod-

pisano go — tak, że go w sejmie nie można było przedłożyć.

Wniosek orzekał, że „należy ubezpieczyć służbę domową na wypadek choroby” i wezwać rząd, by wpłynął na istniejące Kasy chorych, aby zaprowadziły u siebie dział ubezpieczenia służby na wzór wiedeńskiej „Dienstbotenkasse”, — a na przyszłej sesji obowiązkową ustawę przedłożył. Nakładem 30 ct. miesięcznie można tę sprawę załatwić. Znaną nam jest zła wola pracodawców wszelkiego rodzaju, gdy chodzi o najdrobniejszy wydatek na pracującego. Ale gdy każdy pracodawca stoi pod groźbą wielkiego wydatku, gdyby u niego sługa domowy zachorował, bo płacić musi za szpital, to wątpimy, czyby się nie wzniósł do takiej wyżyny, jaką jest suma 30 ct., aby się ochronić od wypadków.

Ale posłowie „demokratyczni” znają swoich wyborców, a że się z sumieniem nie bardzo liczą, o sprawiedliwość wcale nie dbają, więc dla udowodnienia, o ile demokraci galicyjscy gorsi są od rosyjskich czynowników, odrzucili sprawę ważną, słuszną, sprawiedliwą.

## Przegląd polityczny.

Piąta kurya Badeniego jest nędzną karykaturą powszechnego głosowania, pokreconą i powykrzywianą, jak obraz przedmiotu w wklęsem zwierciadle; w niczem nie zaspokaja żądań robotników, w niczem nie narusza obecnego „stanu posiadania”; a przecież! — nawet ta nędzna reforma wydaje się zbyt wielką większości posłów w parlamencie.

Gdy się czyta rozprawy w komisji dla reformy wyborczej, gdy się widzi, jak jeden po drugim z kliki koalicyjnej stara się na każdym kroku jeszcze bardziej zeszpeci nędzny projekt rządowy, musi wstręt i obrzydzenie ogarnąć każdego uczciwego człowieka, bezdenna pogarda dla tych, którzy prowadzą teraz bezwstydną, jawny handel reformą wyborczą. Najpodlej zachowują się, jak zwykle, liberali niemieccy. Na ustach mają ci nędzarze polityczni zawsze „wolność, równość i braterstwo”, nawet wtedy, gdy biorą w skórę od antysemitów; faktycznie zaś nie ma w naszym parlamencie głępszej i podłej partji niż liberalna. Liberali n. p. postawili wniosek, aby w piątej kuryi mieli głos tylko ci, co umieją czytać i pisać.

„Koło polskie”, w którego obszernych bagnach pławia się jeszcze ciągle przedpotopowe reptylie, okazało się godnem liberalnej lewicy. Oślawiona harmonia między wiedeńskim swój wyraz znalazła w parlamencie wiedeńskim swój wyraz w sojuszu między Kołem polskim a partją liberalną. Obie partje urządzają teraz wyścigi; nagrodę otrzyma ta, która okaże się bezczelniejszą, bezwstydniejszą w stawianiu wniosków celem pogorszenia projektu Badeniego. Dotychczas obie trzymają się równo. Hrabia Wodzicki n. p. postawił wniosek, aby prawo głosowania otrzymali ci, którzy ukończyli 30. rok życia. Hr. Wojciech Dzieduszycki, z zawodu wryat i filozof, oświadczył, że wybory muszą być pośrednie, bo Koło polskie będzie inaczej głosować przeciw całemu projektowi. Powody: przy bezpośrednich wyborach wydaną zostanie ludność na łup „agitatorów”. Pozwolimy sobie uzupełnić p. Dzieduszyckiego: przy bezpośrednich wyborach 1. potrzebny byłby więcej kielbasy wyborczej, 2. nie mogłoby się tak gładko udać szwindle wyborcze, jak ze-



szłego roku. Dlatego nie chce Koło polskie bezpośrednich wyborów. Pojmujemy to bardzo dobrze.

Nie będziemy wyliczali dalszych żądań szlachciców polskich. Gdyby to od nich zależało, dostalibyśmy reformę wyborczą, któraby brzmiała mniej więcej tak: § 1. Znosi się kurje wyborcze. § 2. Prawo głosowania mają tylko szlachcice polscy. § 3. Radę państwa wybiera sejm galicyski. § 4. Parlament i sejmy mają tylko obradować nad środkami „podniesienia stanu rolniczego”. Niestety, Badeni oświadczył, że taka reforma nie jest jeszcze na czasie. Jaka szkoda!

Na szczęście jest jeszcze ktoś inny, który się troszczy o reformę wyborczą, jest jeszcze zorganizowany proletaryat. Decydujące słowo o reformie Badeniego i o partyach rządzących wypowiedzą robotnicy.

**Dla rozumnych myśli** nie są przystępne mózgi większości rady państwa. Poseł Kronawetter żądał przy rozprawie nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty, aby przestało dawać pieniądze na utrzymanie księży. Kasa państwowa pokrywa n. p. niedobór morawskiego funduszu religijnego, podczas gdy biskup w Ołomuńcu ma przeszło 800 tysięcy złr. rocznego dochodu. Cóż prostszego, jak zmniejszyć te olbrzymie dochody a uzyskanymi pieniędzmi pokryć niedobór funduszu religijnego? Czy biskupowi ołomuńskiemu nie wystarczyłoby n. p. 12 tysięcy na życie? Jak lichy zresztą są płaceni niżsi księża! Oczywiście rozsądny wniosek Kronawettera nie znalazł żadnego poparcia.

**Wybory do rady miejskiej we Wiedniu** skończyły się, jak się spodziewano, zwycięstwem antysemitów. Antysemita uzyskali jeszcze więcej głosów niż dawniej; liberali ponieśli zatem jeszcze sromotniejszą klęskę. Lecz nie tylko liberali; klęskę poniósł także p. Badeni. Nie chcąc zatwierdzić Luegera burmistrzem, rozwiązał radę miejską. Zdawało mu się, że przy nowych wyborach, po użyciu swoich znanych sztuczek, potrafi liberalom, z którymi zawarł przymierze na śmierć i życie, zapewnić większość w nowej radzie. Naiwne te marzenia przysły jak bańka mydlana;

antysemita tryumfuja, bo zdobyli cztery mandaty więcej niż poprzednio; wybór Luegera na burmistrza jest zapewniony, na przekór mądrymu Badeniu. Zobaczymy, jak postąpi sobie teraz, gdy Lueger zostanie burmistrzem. Rady miejskiej chyba już nie rozwiąże.

**Gospodarka Crispiego.** Od lat szeregu już włoski prezydent ministrów Crispi uciska i znęca się nad ludem, od lat szeregu panuje jak monarcha samowładny, od lat szeregu dopuszcza się różnych szalbierstw i przekupstw i oszukuje bezkarnie pod osłoną korony i kapitału. A lud włoski, lud o gorącej południowej naturze, lud, któremu przemoc zakneblowała usta, rozwiązała stowarzyszenia, umęczyła przewodców, szamoce się w pętach i czeka, rychło-li na szali dziejowej przeważą bezmiar grzechów satrapy. — Grzechów tych tak dużo! Miliony skradzione z rzymskiego banku; dawny spichlerz Italii, malownicza Sycylia, przemieniona w piekło nędzy; okropności fiskalne; bezrobocie tysięcy; rozwiązanie organizacji robotniczych; skazanie najzaciewniejszych w świecie ludzi na wieloletnie męczarnie więzienne — oto kilka z wielu łotrów Crispiego.

Ile razy rządowi włoskiemu zależało na odwróceniu uwagi ludu od swoich haniebnych postępów, tyle razy wyciągano jakąś ważną kwestję w koloniach, tj. zamorskich posiadłościach Włoch. W ostatnich czasach, w których zdemaskowano oszustwa Crispiego, chwycił się rząd tego samego środka: — zainscenował wojnę z Abissyńczykami, ludem zamieszkującym północno-wschodnią Afrykę.

Życie najzdrowszej części włoskiej młodzieży, życie tysięcy i tysięcy kalektwo, zupełne wypróżnienie wszystkich banków i kas państwa, (każdy dzień wojny kosztował więcej niż pół miliona złr.), a nawet emisja nowej liczby bezwartościowych banknotów — oto cena, jaką opłacono kilkutygodniowe odwrócenie uwagi ludu włoskiego od ciemiężyciela!

Pod Aduą w Afryce ponieśli teraz Włosi zupełną klęskę. Na skutek telegramu Crispiego wyruszył generał Baratieri w 15 tysięcy ludzi

przeciw blisko stutysięcznej armii ludu afrykańskiego. Poprowadził świadomie 15 tysięcy ludzi na zgubę, na rzeź! Poszły pułki całe w niewolę, zostało pole pokryte trupami, przesiąkłe gorącą krwią ludzi silnych, młodych, zdrowych.

A w kraju nędza — rozpacz — rodziny w żałobie.

Oto dzieło Crispiego — dzieło ostatnie, ostatnia zbrodnia na polu polityki. Szala przeważała się teraz. Całe ministerstwo podało się do dymisji, a król Humbert dymisję tę przyjął. Teraz jest Crispi człowiekiem zwyczajnym, zwykłym zbrodniarzem, który stanie przed kratki sądowe.

Wzburzenie we Włoszech przybiera coraz większe rozmiary. W całym kraju odbywają się liczne zgromadzenia i demonstracje; ogólnie żądają zaprzestania awanturniczych walk w Afryce i zajęcia się krajem samym, w którym setki tysięcy, dla braku wszelkiego zajęcia, giną z głodu. W Rzymie dziesiątki tysięcy robotników są bez pracy. Ciągają oni długim, nieskończonym, straszonym pochodem po ulicach miasta, aby ukazać łachmany, choroby i bladeść swą trupią. Państwo zajęcia dać im nie może — bo zajętem jest gdzie indziej. Kapitaliści zająć ich nie mogą, bo każde przedsiębiorstwo przemysłowe obciążone bywa takimi podatkami — że opłacać się przestaje; budować domów nie ma po co, gdyż te, które są, świecą pustkami. Puste mieszkania i tysiące ludzi bez dachu! — Nędzę kapitalistycznego ustroju oglądać teraz można w Rzymie skupioną i zaostrzoną — jak w soczewce optycznej.

Sprawca tych nieszczęść przestał być rządcą i panem, ale pozostał współwinowajcą i sprzymierzeńcem jego — król Humbert. Nie bez słuszności przypomina włoski korespondent *Vorwärts*: „Karol Albert, dziadek Humberta, po klęsce pod Novarą (1849), musiał złożyć koronę; Napoleon III. po bitwie pod Sedanem przestał być cesarzem Francji — Adua stać się może dla Humberta Novarą i Sedanem”.

## OBRAZKI Z BECYRKU

napisał Janko.

### II. Borysław.

Trudno dociec, czy kaźnia nr. 6, zwana *Borysławiem*, czy też owe sławne kopalnie nafty celi więziennej służyły sobie za wzór urządzenia, doboru towarzystwa i typu naszej osławionej nędzy. W każdym razie miasto Borysław prędzej było założone, jego mieszkańcy milionami napełnili kieszenie królów nafciarskich — podczas gdy mieszkańcy *Borysławia* lwowskiego kilka tysięcy z kieszeni państwa wytrzebili. Dowcip *becyrkowy* nie mógł wszakże lepiej pochwycić rzeczy, jak nazywając celę nr. 6 *Borysławiem*.

*Borysław* był postrachem dla niektórych, żywiołem, w którym żyć można — dla innych aresztantów. Tęskniło wielu, poprawdnie mówiąc, do tego miłego, gwarne, pełnego zabaw żakata; innym karę obostrzano, przenosząc ich do kaźni, w której „wszy słomę z siennika wynoszą”, jak ze zgrozą opowiadano wśród tych sfer aresztanckich, coto niechętnie zoologią, a szczególnie klasą owadów się zajmowały.

Już dniało. Świt bardzo powoli przedzierał się do kaźni przez okna, ku północy zwrócone, małe, okratowane gęsto i pod samym sufitem umieszczone. Na podwórzu, w korytarzu, gdzie znajdowały się kaźnie z aresztantami przeznaczonymi do posług domowych, ruch się wszczyznał. Gwar ten obudził Wasylą śpiącego na podłodze wspólnie z Jojną na jednym *stróżku* i *kapuzdroku* pod głową. Wasyl zmieszany szukał czegoś w ubraniu, które wyciągnął pomięte z pod głowy, szukał pod kapuzdrami, szukał pod siennikiem i z żalem, złością ugięłał po towarzyszach celi. Zatrzymał dłużej wzrok na twarzy Jojny, który z otwartymi ustami śpiąc, chrapał zażywając wczasu przywykły do niego, jako członek wybranego przez Pana narodu. Jojne chrapał i młaskał od czasu do czasu językiem, wyschłym od gorączki nędzarskiej.

— To ty z . . . y synu, batiaru, po moim

chlebie tak młaszczesz? — zaryczał Wasyl i kułakiem w piersi żyda uderzył.

Jojne tak niedelikatnie zbudzony zerwał się z legowiska i nuż krzyżeć w niebogłosy, że Wasyl go zabił.

— *Co wun chce ten batiar wid mene* — krzyczał Jojne, przerażony groźną i nieprzyjazną postawą Wasyla, zwracając mowę po rusku, aby u Wasyla patryjotyczną p. budzić strunę i jego animozję odegnąć.

— Co ja chcę? A chleb, kto mi w nocy zjadł?

— Cobym taki rok szczęśliwy miał, żem nie zjadł — kłął się Jojne i uciekał przed kułakami Wasyla pośród rozłożonych sienników, ustawionych tapczanów zajętych przez *highlife* Borysławia.

Taka gonitwa ranna Wasyla za Jojną nabawiła serdecznego śmiechu wszystkich. Jojne ubrany był tylko w krótką koszulę. Przewracał się i potykał na rozłożonych taborem aresztantach, wywoływał przekleństwa u śpiących jeszcze i śmiech u tych, co mogli podziwiać nieszczęśliwe produkcje Jojny, półnagiego nieszczęśliwca. I Wasyl od śmiechu wstrzymać się nie mógł i uczuł się rozbrojony na szczęście Jojny, którego dychawica w pościgu zamęczyć chciała.

— Zjadłeś? pytał Wasyl.

— Cobyś ty i ja tak zdrów był — wyksztusił Jojne.

— Cobyś ty był zdrów?! napierał Wasyl.

— Coby ja zdrów był! wyksztusił Jojne.

— Czekaj, pójdziemy szukać okruszyn na sienniku — rzekł Wasyl i szukał na tej połowie siennika, na której spał Jojne, okruszyn z chleba, na podłodze w tej okolicy — bo wiedział, że niepodobieństwem zjeść chleb bez noża, w nocy, nie pozostawiając śladu.

— Nie zjadł, nie zjadł — odezwali się arbitrzy z pod okna — czego *kobzasz gudłaja*, kiedy nic nie winien?

— A toście wy może *shamkali*? — pytał Wasyl.

— Szukaj! — Skoro Wasyl chciał prze-głądać legowiska bardziej podejrzanych, to ci

odpędzili go, kopiąc — nie jakoby obrażeni podejrzeniem o kradzież, lecz z obawy przed żądaniem zwrotu skradzionego i zjedzonego chleba.

— . . . y syny, złodzieje — zasyczał głośny Wasyl.

— A pociś tu pomiędzy złodzieji przyszedł? Czemuś chleba nie zjadł? Czemuś nie podzielił się z drugimi? Myślisz, że tu piekarnie mamy? — krzyczeli aresztanci. Tak obsiedli Wasyla, że umilknąć musiał i usiadł koło Jojny.

— Ty Wasyl, ja tobi powiem, kto chleb zjadł — szepnął Jojne.

— Czujesz Miśku, *gudłaj* chce *kapować*. Co ty *gegolisz kapusiu*?

Kogo chcesz zasypać? — zawołał jeden z notabłów Borysławskich i dalej na Jojnę z kułakami.

Jojna tym razem nie czekał, aż ból od pięści uczuje na swym grzbiecie, lecz począł naprzód wrzeszczeć, co sił starczyło. A krzyczał przeraźliwie, w niebogłosy.

— *Gewalt*, zabijaj mnie *batinary*. *Gewalt*, panie kluczny! i powtórna gonitwa...

— Co ty krzyczysz, żydzie? — zawołał kluczny, szybko otwierając drzwi. Co jest? — zapytuje, stojąc na środku celi.

— Co ma być? Zabili mię... — płacze Jojne.

— A jeszcze krzyczysz!

— Co nie mam krzyżeć, panie *kierkermeister*, co wuni mi robią, panie kluczny, żeby oni panu tak bili, aj *gewalt* dopiero pan wrzeszczał.

— Co mu spokoju nie dacie draby.

— Ot *misigienowaty* żyd — panie kluczny — tłómaczyli godni wiary obywatele *Borysławia*.

— Żydzie, stul pysk i nie drzej się — zawyrokował kluczny.

— Nu, a jak wuni mię będą bili?

— Cicho bądź, bo pójdiesz do ciemnicy.

— Masz tobi sprawiedliwość, skomlił Jojne.

— Dalej wynos — zakończył kluczny.

I dwóch najpoważniejszych mieszkańców *Borysławia* wzięło kubek z za przystawki i szalik i konewkę z wodą i z namaszczeniem, jak na gospodarzy celi przystało, wynieśli te



## Sprawy bieżące.

**Kongres socjalistów** z całej Austrii, zwołany przez kierownictwo partyjne na 4. kwietnia i dni następne, odbędzie się w **Pradze**, a nie w Lincu, jak to poprzednio donieśliśmy. Zmiana miejsca nastąpiła w skutek prośby naszych towarzyszy czeskich. Zjazd zapowiada się bardzo dobrze i zapewne kilkaset delegatów ze wszystkich prowincji austriackich weźmie udział w zjeździe. Z Galicji pojedzie do Pragi około 10 towarzyszy.

**C. k. sąd wiedeński** powiatowy w dzielnicy Fünfhaus skazał majstra tokarskiego Józefa Bocka na pięć dni ścisłego aresztu za to, że pobranych od robotników wkładek na kasę chorych w łącznej kwocie 12 złr. 74 ct. nie złożył w korporacyjnej kasie chorych towarzyszy tokarskich. Na rozprawie, która się odbyła d. 13. lutego, usprawiedliwił się p. Bock, że przez zapomnienie nie uiszczył pobranych wkładek; na to jednak oświadczyli zastępcy kasy chorych, że zapomnienie jest zgola niemożliwym, ponieważ co 14 dni udaje się kasyer do każdego pracodawcy, a specyjalnie p. Bocka sekretarz Kasy pisemnie uważnym uczynił na skutki nieuiszczenia wkładek. Sędzia zawyrokował, że p. Bock dopuścił się oszustwa i skazał go na 5 dni ścisłego aresztu, jak wyżej zaznaczyliśmy. — *Wszystkie kasy chorych we Lwowie i na prowincji powinny pójść za przykładem towarzyszy wiedeńskich i niesumiennej majstrów, kradnących ciężko przez robotników zapracowane pieniądze, uważać za zwykłych złodziei, kwalifikujących się pod klucz.*

**Olbrzymi strejk**, który jak ogień przerzuca się z szybu na szyb, z miejsca w miejsce i coraz szerszy obejmuje okrug, wybuchł w ostrawsko-karwińskich kopalniach węgla na Morawie i Szląsku.

**30 tysięcy** ludzi strejkuje; trzydzieści tysięcy przymiera głodem; trzydzieści tysięcy patrzy na głodowe męki rodzin swoich i znosi całą tę nędzę dobrowolnie, byle uzyskać: tygodniowej wypłaty, 25% podwyższenia płacy, oddalenia brutalnych, nawpół zezwierzęconych zarządców, zniesienia pracy akordowej i przyjęcia wydalonych za przekonania swoje towarzyszy.

Odpowiedź przedsiębiorców zwykła: ściągają żandar-mów i wojsko.

Najokropniejsem cierpieniem ostrawsko-karwińskich górników były dotąd wypłaty miesięczne. Górnik pozostawiony przez cały miesiąc bez pieniędzy brać musiał potrzebne do życia wiktuały w drogich, pańskich konsumach (sklepi-kach) a wszystko co wziął odliczało mu się po miesiącu z płacy tak, że często ani centa do rąk nie dostawał. Bywały wypadki, że gdy potrzeba przycisła, brali ludzie w konsumach po kilka funtów słoniny i parę flaszek rumu i sprzedawali je w miasteczku za pół ceny — bo był to jedyny sposób dostania pieniędzy.

Strasza czarna nędza i nieopisany wyzysk jest tym czynnikiem, który ludności górniczej dodaje odporności i wytrwania, który podtrzymuje i łączy nie tylko robotników obcych dotąd organizacyi, ale nawet kobiety. „Strejk ten nigdyby się nie udał — pisze ostrawski korespondent *Naprzodu* — gdyby nie ogromny zapas, ofiarność i odwaga żon górników! Nigdy jeszcze nie widziałem, aby kobiety, żony same podburzały swoich mężów do strejku, aby co więcej jeszcze szły gromadami całemi i napędzały do domu »zdrajców«, »pietolizów«, idących na szczyt! I jeżeli strejk ten zakończy się szczęśliwie zwycięstwem, to będzie to można zawdzięczyć li tylko pomocy niewiast robotniczych!»

Do strejku przyłączyli się w wielu szybach maszyniści i palacze, co dzień odbywa się po 6 do 10 zgromadzeń, w których bierze udział 4 do 5 tysięcy robotników.

Dziś jeszcze końca strejku przewidzieć nie można; ale to pewna, że zapas i solidarność górników nie tak łatwo złamać się da. Tymczasem parlament pod wpływem owego strejku na wniosek Pernstorfera przyjął ustawę uprawniającą rząd do ustanowienia maksymalnych terminów wypłat w kopalniach. Wedle tej więc ustawy może rząd zmusić właścicieli kopalń wypłacania zarobku robotnikom co tygodnia.

**O straszej katastrofie** donoszą znowu gazety. W Katowicach na górnym Szląsku wybuchł w kopalniach węgla pożar, który pozbawił życia więcej niż stu górników. Dotychczas wydobyto 104 trupów! Wina leży po stronie przedsiębiorców, którzy z oszczędności budowali w szybie rusztowania z drzewa, a nie jak powinni byli z żelaza. Moloch kapitalizmu porwya corocznie tysiące ofiar. Taki to nasz „porządek“ społeczny!

**Ze Stanisławowa** piszą nam: Do zwycięstwa listy, wrogiej robotnikom, przy wyborach w powiat. Kasie chorych, przyczynił się wielce komisarz staro-

stwa p. Schultis, który osobiście agitował na korzyść przedsiębiorców. Pomagali mu żandarmi, którzy wyrzucali robotnikom kartki z listą robotniczą i nie dopuszczali ich do głosowania. Partya, wroga robotnikom z prezesem Rubinsteinem na czele, używała jak najpoddlejszych środków, by robotników zmusić do głosowania na jej listę albo przynajmniej od głosowania wstrzymać. Chodził p. Rubinstein od warstata do warstata i namawiał majstrów, by oddalili robotników, którzy nie będą głosowali wedle jego woli. Majster stolarski Zalman Geller usłuchał rady Rubinsteina i zagroził robotnikom swym, że jeżeli który z nich się odważy na listę socjalistyczną głosować, zostanie na bruk wyrzuconym. Tak samo postąpił sobie właściciel garbarni, pobożny p. majster W. Suslak, który zakazał swoim robotnikom głosować na naszą listę, »strejkbrecherów« zaś braci Krauserów od roboty uwolnił, by głosowali na listę Rubinsteinowską. Reszcie robotników w liczbie trzydziestu zagroził batem głodowym i to poskutkowało, że nie poszli wcale głosować. Majstra krawieckiego Izraela Marka namawiał do wyrzucenia z roboty zatrudnionego u niego przez lat ośm robotnika Chaima I. Inslera, ojca trojga dzieci za to, że głosował na listę robotniczą. Między innymi przyznał się koncypient adwokacki Dr. Rauch, że jako nieczłonek głosował na listę Rubinsteina. W obec tak jaskrawych nadużyć, że robotników wcale do głosowania nie dopuszczano, z drugiej zaś strony, że listy wyborcze na korzyść klik Rubinsteinowskiej zfałszowano, nie dziw, żeśmy przepadli.

W rocznicę stracenia tow. Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego odbyło się tu poufne zebranie w lokalu „Siły“, na które przybyło do 200 robotników z żonami. Zebranie zagaił tow. Kulman, który w kilku słowach podniósł znaczenie obchodu. Odczyt miał tow. S.; prelegent skreślił przebieg procesu „Proletaryatu“ i wykazał, jak bohaterem było zachowanie się oskarżonych w owym procesie. Tow. K. wygłosił wiersz p. n. „Na rusztowaniu.“ Odegrano sztukę p. n. „Pokonani zwycięzcami,“ poczem odśpiewano „Warszawiankę“ i inne pieśni rewolucyjne.

**Z Kołomyji** piszą nam: Dnia 22. lutego odbył się u nas bal robotniczy, w którym brało

naczynia do zlewu. Nieprzyjemna, dławiąca woń uderzyła po celi i korytarzyku, a spotkała się w drodze z bardziej jeszcze krztuszącą wonią, beźmała podobną do zapachów celi nr. 6. Nawet najmniej czułym nosom, przywykłym z dawna do dwukrotnej dziennie „odlewki“ (z rana i wieczór), za wiele było tej emocyi. Nosi mniej wytrzymałe protestowały głośnie kichaniem, nosy o tęższej konstytucyi parskały; tabaczkarskie nosy chrząkały. — Darzył ten i ów szczyptą tabaki miłych sercu lub na pojednanie.

— Zażyjcie Wasylu — i ze złośliwym uśmiechem aresztant podał biadającemu za chlebem Wasylowi tabakierę z brzozywej kory.

— Za chleb — niuch tabaki, ktoś dorzucił na podrażnienie Wasyla.

— Bodaj *skazyw sia* — rzekł Wasyl, dziękując za kapucyńskie śniadanie.

— Spacer, zabrzmiała komenda klucznika.

Pójdziem razem na spacerku  
Z furdygarni \*) do becyrku...

zapraszał gospodarz celi do opróżnienia kaźni, aby mózdz łatwiej porządek zrobić. Zaledwie dwóch lub trzech wyszło. Mało kto z mieszkańców „Borysławia“ cenił ruch na podwórzu i co kolwiek świeższe powietrze. Wyszli jeno ci, comieli interes. Spacer służył dla połączenia przyjemnego z użytecznym — zwłaszcza przy pierwszej seryi.

Kolej spaceru szła następnym trybem, nasamprzód aresztowani dostawieni przez policję, źle ubrani, recydywiści; drugą seryę stanowiły kobiety — pospolite; trzecią aresztanci w lepszych ubraniach, przybyli do aresztu na wezwanie sami. (To dobrowolne zgłaszanie się do aresztu narażało ich na szyderstwa z strony łapanych i gwałtem wciskanych do więzienia). Czwartą seryę nazwaćby można żydowską: sami lichwiarze, oszuści, bankruty i przemytnicy, była to niejako kurya przemysłu krajowego, z „zastępstwem interesów“; piątą serya spaceru to kobiety z lepszych klas, z osobnej kaźni: stręczycielki do nierządu, handlarki żywym towarem itp. Pięć kuryi, jak ułał — podzielonych

wedle tego, czy kto jadł lepiej czy gorzej, — odziany był schludniej lub brudniej, — kradł bardziej sprytnie lub poprostu. Idea austriacka zastępstwa interesów nawet w zakątku becyrkowem królowała — pięć kuryi!!

Najciekawszą była pierwsza serya spacerujących. Strzeliste spojrzenia do okien, z których kobiety wyglądały, czasem słówko ukradkiem przed stojkowym rzucone, całus postany ukochanej. W *becyrku* należy do dobrych zwyczajów mieć „narzeczoną“ wiecznie narzeczoną, idealnie kochającą i kochaną z tego powodu, że termin opuszczenia aresztu i pobytu na wolności nigdy się nie mógł spotkać w jednym czasie dla kochającej pary. Kochanie z przeszkodami... coza materyał dla salonowych powieściopisarzy.

Piętno na spacerze pierwszej seryi wyciskał wiek obecny. Górował przemysł, drobny przemysł, jak w Galicji. Sprzedawano i kupowano spodnie, krawatki, buty, tytoń i wódkę tak strasznie wzbronioną, ustanawiano kurs wartości chleba i paczki tytoniu, regulowano sprawy honorowe i porozumiewano się z wszystkich kaźni. Ale ponad wszystkim transakcje handlowe. Niedokończone w półgodziny spaceru interesy odkładano do jutra. Aresztanci opowiadali sobie dzieje dnia poprzedniego, ważniejsze wypadki w celi to tej, to owej, plotki, sukcesy miłosne, (przez *wizyterkę* — naturalnie osiągnięte), wygrane lub przegrane w karty przy *ferblu*, *einundzwanzig* — zupełnie jak w przyzwoitem i sytem towarzystwie jakiego kasyna mieszczańsko-urzędniczego na małym mieście. Ktoby nie znał zgrozy życia aresztanckiego a podglądał i podsłuchiwał spacerujących — gotówby sądzić, że to mała społeczność filistrów, przymusowo na kuracji w ściśnionem miejscu pozostająca. Ludzie z pierwszej seryi umieli tak jakoś urządzić sobie życie, że było dla nich znośne, a pobyt na wolności uciążliwy jak dla kanarków do klatki przywykłych.

Czas spaceru minął. Wszyscy wracali do swoich kaźni, przepełnionych pyłem powstałym przy zmiataniu i składaniu sienników, w których czarne owady, często i białe, sieczka — wskazywały, że kiedyś wypchane były słomą. Nędzny ludek z borysławskiej kaźni najwięcej

uczuwał rozkoszy ze spaceru — pośrednio. Nie wielu wychodziło na podwórze. Większość miała znękaną nogi, że łaknęła nieruchomego spoczynku, a tak źle odziana, że bała się pośmiewiska aresztantów, ubranych na szaro w eraryalne mundury szare. A! bo i w becyrku mundury górą. Opowiadanie z drugiej ręki kroniki becyrkowej tak cieszyło mieszkańców *Borysławia*, że gromadą otoczyli narratorów powracających z pierwszej seryi spaceru. Tylko jeden starzec o kuli nic nie opowiadał, lecz usiadłszy w najciemniejszym kącie zjadał chciwie bochenek chleba. Sprzedał kamizelkę za chleb i jednego papierosa — wszystko w wartości pięciu centów. A co jutro sprzeda, aby głód zaspokoić? Koszulę A pojutrze? Buta ze zdrowej nogi — cholewę przerobią na torbę. A potem? Będzie zebrał, podobnie jak na wolności, i tu bywają ludzie litościwi dla głodnego kaleki.

Gospodarz celi, burmistrz i stróż zarazem *Borysławia*, i rozłożył zakupione towary na kiermaszu becyrkowym. Ubocznem zajęciem jego był handel papierosami. Prowadził „drobną sprzedaż tytoniu“ bez licencji dyrekcyi skarbu. W tej chwili zajęty był robeniem cygaret. W całych paczkach niechętnie sprzedawał, bo zyskiwał zaledwie sto procent, na cygaretach miał dochodu do sto pięćdziesiąt. Prohibicyjne cło i zakazy p. naczelnika sądu miały ten skutek, że cena tytoniu w aresztach w dwójnasób była większą niż w trafikach rządowych — a tytoniu było zawsze podostatkiem. Papierosy robił z pośpiechem. Lada minuta mógł go przydybać klucznik. Dziś miał odsiadywać ciemnicę, więc odliczony towar chciał zdać koledze do rozsprzedazy na całe dwadzieścia cztery godzin.

Masz tu czterdzieści sztuk — i nie dokończył rozporządzenia, bo klucznik wezwał go do ciemnicy, bez pościeli, o suchym chlebie. Gdy drzwi się zamkły i przywarto okienne żelazne, rozpamiętywał wśród ciemności nad uczciwością swego zastępcy trafikanta i nad okolicznością, że wielcy złodzieje, okradający na miliony, siedzą w miękkich fotelach, jasnych salonach o wielkich, bardzo wielkich oknach.

(Dok. nast.)

\*) Areszt policyjny.



ndział 560 osób, między temi goście z Czerniowic, Stanisławowa, Sniatyna i Lwowa. Pierwszy ten czysto klasowy bal, bez żadnych burżuazyjnych domieszek, udał się znakomicie, mimo, że równocześnie mieszczaństwo bawiło się na swoim balu, na który zaprosiło robotników. Bal robotniczy był demonstracją przeciw balowi mieszczańskiemu. — Wybory w powiat. kasie chorych, dokonane w październiku z. r., z których socjaliści wyszli zwycięsko, zostały unieważnione, dlatego, że wrzekomo nie zostały należycie ogłoszone. Robotnicy gotują się do ponownej walki i pewni są zwycięstwa.

**Skutki kazań przeciw socyalistom.** W Kałuszu ciągle jeszcze przebywa znany czytelnikom naszym z lat poprzednich ksiądz Szeligiewicz. Postanowił na nowo rozpocząć krucyatę przeciw bezbożnym socyalistom, i przez cały czas adwentowy miał o nich piorunujące kazania. Socjaliści — kłamał p. Szeligiewicz — rabują, biją, chcą wszystkim zabrać krwawo zapracowany grosz, chcą urządzić wspólną »dzieciarnię«, mają czarta za skórą itd. Obecni na kazaniu, zaciekawieni tem wszystkiem, zaczęli się wypytywać, co to jest socyalizm i — wkrótce potem zyskaliśmy kilkunastu abonentów. Księdzu Szeligiewiczowi dziękujemy za agitację dla nas i radzimy, by w najbliższym czasie miał kazanie na temat: »Boże, ty znasz głupstwo moje; a występki moje nie są tajne przed tobą« — jako jest napisane w psalmach króla Dawida (69, 6.).

**Przemysł piekarski we Lwowie** widocznie należy do bardzo zyskownych przedsiębiorstw, że aż pp. urzędnicy, chcący w krótkim czasie dorobić się kamienicy, w chwilach wolnych od urzędowania trudnią się piekarstwem. C. k. starszy urzędnik skarbowy p. Józef Gugler założył niedawno przy ul. Kółtata na wspólną z krawcem Bolesławem Mikulińskim piekarnię pod firmą niejakiego Wawrzyńca Godzina, który wprawdzie z fachu jest majstem piekarskim, lecz w rzeczywistości jest rzadcą dóbr. Podczas gdy ów Godzin stale siedzi na prowincyi, prowadzi piekarnię urzędnik Gugler, który, aby szybko zrobić majątek, porządnie wykituje robotników. Do roboty napędza ludzi takimi słowami, jak: draby, złodzieje, aby was nagła krew zalała. Inteligent Gugler wcale inteligentnie się wyraża... Ustawą przepisany odpoczynek niedzielny w piekarni Guglera wcale nie istnieje, tak samo kpi sobie ten pan z ustawy o 14-dniowym wypowiadaniu. Dla wszelkiego bezpieczeństwa zmusza Gugler robotników do podpisania cyrografu, że się zrzekają 14-dniowego wypowiedzenia. A jak podłe wykituje, dowodem, że 2 starszych robotników od razu wywalił za drobnostkę, za to, że gdy jednego dnia nie pieczono chleba w piekarni, to na drugi dzień wzięli sobie po dwa chleby im należne. — Towarzystwo piekarzy sami sobie winni, że ich tak wykituje, mało bowiem dbają o organizację, nie ma między nimi dość solidarności, aby nauczyć rozum takich Guglerów.

**Korespondencya Redakcyi Tow. O. w Paryżu.** Nie umieściliśmy korespondencyi dla braku miejsca i dlatego że o owym obchodzie dość obszernie »Naprzód« napisał. Prosimy Was o rychłe nadesłanie korespondencyi o obecnej sytuacji politycznej we Francyi oraz zapowiedzianego już artykułu o gieldzie pracy w Paryżu. — Tow. W. w Stanisławowie! Zarzut jakobyśmy nie umieszczali Waszych korespondencyi, jest niesłuszny. Prosimy o wiadomości do każdego numeru. — Tow. Hel. L. w Wiedniu Prosimy o cierpliwość, wkrótce list napiszemy.

## Opowiadania o wiekach średnich

przez R. Niedź.

V.

### Sekty religijne w wiekach średnich.

Ku końcowi wieków średnich, gdy społeczeństwo z gospodarki naturalnej przeszło do gospodarki pieniężnej, gdy przemysł i handel bardziej się rozwinęły, widzimy pewne rysy wspólne z ostatnimi latami upadającego cesarstwa rzymskiego. Tu, jak i tam, istniał *stan bogatych i możnych obok pokutnej liczby niedźwiedzi proletaryatu* — tu, jak i tam, stosunki te wywoływały głosy, wołające o reformę i naprawę nierówności. Nic dziwnego więc, że społeczeństwo ku końcowi wieków średnich nawiązuje do tradycji z czasów starożytnych i przyswajają sobie płody owych czasów. Z nabytków tych każda klasa znowu wybiera to, co jej tendencyom najlepiej odpowiada, mianowicie: książęta i wzbogacające się mieszczaństwo literaturę klasyczną i prawo rzymskie, lud zaś, który zarówno jak proletaryat starożytności, nie rozumiał tysiąca zjawisk społecznych, przemie-

niających nagle i z gruntu podstawy społeczne, widział w tem wszystkim wynik jakiegoś nadprzyrodzonego działania, popadał w zadumę religijną i znajdował wyraz swoich pragnień i bólów w innym płodzie upadającego Rzymu, mianowicie w *ewangelii*. Ubóstwo pierwszych apostołów, wspólne, komunistyczne życie w pierwotnych gminach chrześcijańskich — oto broń i argumenty w obec wyzysku szlachty i kościoła i niesprawiedliwości podziału mienia w społeczeństwie.

Ponieważ kościół w wiekach średnich miesza się i wkracza na każdym kroku w sferę społecznego i prywatnego życia, ponieważ religia jest nieodłączną częścią myślenia każdego człowieka, ponieważ z drugiej znowu strony i kościół i społeczeństwo świeckie wymagały reform, więc też i *sekty religijne* były połączeniem i społecznych i religijnych dążeń pokrzywdzonej części społeczeństwa średniowiecznego.

Średniowiecznych sekt religijnych nie należy uważać za świadomy objaw walki klasowej, jak np. jest nim dzisiaj ruch proletaryatu. Przedewszystkiem nie był to ruch masowy ani jednolity, występował przygodnie, to tu, to tam i uzewnętrzniał chwilowo nagromadzone w głębi dusz uczucia niezadowolenia i krzywdy i chęć zreformowania stosunków kościelnych i świeckich. Nie były to też czysto ludowe objawy: w bardzo wielu wypadkach klasy posiadające, które nie chciały się dzielić wyzyskiem ludu z papieżem i kościołem, popierały te ruchy antykościelne, zdradzając je naturalnie z chwilą, gdy zaspokoili swój interes materyalny.

Pierwsi sekciarze religijni występują w południowej Francyi pod nazwą *Waldensów* albo *Albigensów*. Był to zakon religijny, jakich wówczas bardzo wiele powstało (Franciszkanie, Dominikanie), ale nauka jego okazała się dla papieża tak niebezpieczną, że musiało przyjść do rozłamu z kościołem katolickim. Zakonnicy ci dzielili się na dwie grupy, na tzw. *doskonałych*, żyjących w bezżeństwie i komunizmie, i *uczników*, którym małżeństwo i posiadanie dóbr świeckich było dozwolone; obowiązkiem *uczników* było utrzymywanie owych *doskonałych*, którzy nie mieli się zajmować marnościami tego świata. Najbardziej heretycką i potępioną przez papieża ich zasad było *zupełne równouprawnienie kobiet z mężczyznami*; one wraz z nimi głosiły i rozszerzały słowa nowej nauki i wiary. Sekta ta potępiała służbę wojskową, odrzucała przysięgę, a nadto oddaje się z nadzwyczajnym zapalem nauce. Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi uczyli się bez przerwy, nauczając potem innych. Kapłani i kapłanki waldeńskie rozchodzą się na wszystkie strony świata: spotykano ich w północnych Włoszech, w Niemczech, a nawet w Czechach, gdzie propagowali swe wierzenia i zjednywali sobie zwolenników. Gdy kacerstwo to rozprzestrzeniło się do tego stopnia, że zaczęło grozić powadze papieskiej, wówczas papież zwołał rycerstwo francuskie na *wojnę krzyżową* przeciwko Waldensom. Po długich i uciążliwych przeszło 30 lat trwających walkach, podczas których twierdza Albi najwytrwalej się broniła (stąd nazwa Albigensi), krzyżowcy zdołali narreszcie przewyciężyć przeciwników, spustoszywszy jednak do szczytu piękną i urodzajną południową Francję t. zw. Prowansję.

We Flandryi, w prowincyi, słynącej z przemysłu tkackiego powstały t. zw. *bractwa Begardów*, składające się przeważnie z tkaczy, którzy żyjąc w bezżeństwie, prowadzili wspólną gospodarkę komunistyczną, utrzymywali się z pracy rąk własnych, a po za tem wspierali potrzebujących i chorych. Nie byli oni związani jakąś wspólną regułą — każdy mógł z bractwa wystąpić, kiedy mu się podobało i każdemu z członków przysługiwało prawo dowolnego rozporządzania temi dobrami, które odziedziczył, zarobił sam lub dostał; po śmierci jednak majątek ten stawał się własnością bractwa. Warstwy Begardów, prowadzone na większą skalę (z większym kapitałem i większą ilością robotników), czyniły nie małą konkurencję majstrom cechowym, którzy też palali straszną nienawiścią przeciwko »kacerzom«. Lud biedny natomiast szanował ich i uwielbiał, bo całą pracę zarobku, po zaspokojeniu własnych, nielicznych potrzeb, Begardzi oddawali na jałmużnę i szpitale.

Podobną organizacją jak Begardzi, odznaczały się *»bractwa wspólnego pożycia«* (również

we Flandryi) z tą tylko różnicą, że członkowie tych bractw rekrutowali się z klas wyższych, trudnili się odpisywaniem książek, o które wówczas, przed wynalezieniem druku było bardzo trudno, zakładali wzorowe szkoły ludowe i przez to przyczynili się bardzo do podniesienia poziomu umysłowego ludu.

Wszystkie te sekty rozszerzały się z niezwykłą szybkością po Niderlandach, Niemczech, Włoszech, Francyi, Anglii i Czechach. Tendencje ich wcale nie były tak bardzo radykalne i przypominały w wielu bardzo punktach zakres działania i organizację klasztorów w pierwotnych czasach chrześcijaństwa i na początku wieków średnich. Właśnie dlatego jednak, że te sekty ujawniały jasno i dobitnie, bo żywym przykładem, to, czem klasztory były i być powinny, w porównaniu do tego czem były w chwili obecnej, okazały się one bardzo wrogami i szkodliwymi dla papieżstwa, które urządziło przeciwko tym spokojnym pracownikom wyprawę krzyżową lub ustanawiało św. inkwizycję.

Niektóre z tych sekt nie mogąc istnieć jawnie, zawiązywały się w całej szereg tajnych organizacyi, które gęstą siecią pokrywały prawie wszystkie kraje Europy środkowej, oddając się jedynie pokojowej propagandzie swych zasad. Pomiedzy temi sektami okazywały się także odłamki radykalniejsze jak n. p. *Bracia i siostry wolnego ducha*, którzy obok wspólności dóbr, zaprowadzili także wspólność kobiet. Ponieważ Bóg jest wszędzie — powiadali — a więc też jest i w człowieku, dlatego to człowiek będąc wyrazem ducha bożego, nie powinien powstrzymywać się od żadnych pragnień i popędów.

Wszystkie sekty, czy przekonania ich były mniej lub bardziej radykalne, ograniczały się na pokojowej propagandzie; zdarzyły się jednak wypadki, że trafiały one w niektórych okolicach na grunt nasycony do tego stopnia materyałem palnym, że wystarczała jeno mała iskierka do wybuchu. W takim wypadku komuniści stawali na czele ruchu, nadawali mu organizację i kierunek. Tak to miało miejsce w Lombardyi, Anglii i w Czechach podczas wojen husyckich, gdzie rola apostołów komunistycznych z biernej zamieniła się w czynną.

## OGŁOSZENIA.

### Zdolny Maszynista

z chlubnymi świadectwami, obznajmiony z fabrykacją dachówek, poszukuje posady od 1. maja. Zgłoszenia listowne do redakcyi »N. Robotnika«.

### „Siła“ we Lwowie

uprasza członków, którzy wypożyczyli książki z biblioteki stowarzyszenia, aby je zwrócili do 8 dni.

### Zwyczajne Walne Zebranie

### „Zgrom. Towarzyszy“ Stolarzy

odbędzie się w *Niedzielę* 15. marca o 10 rano w lokalu stow. przy ul. Piekarskiej l. 6. Na porządku dziennym: Sprawozdanie, Wybory, Wnioski.

### Zwyczajne Walne Zebranie

### „Zgrom. Tow.“ murarzy, cieśli, kamieniarzy itd.

odbędzie się w *niedzielę* d. 15. marca. o 10 rano w dużej sali „domu robotniczego“ (I. piętro). Porządek dzienny: Sprawozdanie, Wybory, Wnioski.

### Walne Zgromadzenie stow. politycznego

### „PROLETARYAT“

odbędzie się w *niedzielę* 15. marca o 10 rano w sali „domu robotniczego“ (II. piętro). Na porządku dziennym: Sprawozdanie, Wybory, Wnioski.

### W dzień św. Józefa 19. Marca

odbędzie się w „domu robotniczym“ na dochód „Siły“

### Wieczorek z Tańcami.

Wstęp 35 ct. — Początek o 8. godz. wieczorem.

### Pracownia malarska we Lwowie przyjmie 3 robotników malarskich

na lepszych warunkach niż gdziekolwiek indziej. Bliższa wiadomość w redakcyi »N. Robotnika«.